

SPÓJNIA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY ZIEMI SANDOMIERSKIEJ.

OD REDAKCJI.

Po całorocznej przerwie wznawiamy wydawnictwo naszego pisemka, przy którym ogniskowała się nie tylko młodzież gimnazjalna, ale i młodzież całego prawie powiatu. Tę przerwę spowodowały trudne warunki obecnego życia.

Podjmując teraz pracę na nowo liczymy na współpracę szerszych kół młodzieży i na zainteresowanie tutejszego społeczeństwa. „Spójnia” jest bowiem jedynem w powiecie pismem, które skupia pod swemi sztandarami młodzież polską i wskazuje jej ideały i cele, do jakich dążyć powinna.

Tą drogą zwracamy się też do Sz. Redakcyj innych pism, którym prześlemy egzemplarze wymienne „Spójni” z prośbą o wzmiankę o naszej akcji, a wszystkich, interesujących się umysłowem życiem młodzieży, prosimy o poparcie materialne, przez zapisywanie się na prenumeratorów „Spójni”.

Redakcja.

Czy ideały nam potrzebne?

Często wśród naszych kolegów toczą się rozmowy o tem, czy ideały są dla młodzieży konieczne, czy też oddanie się jakiejś idei jest oznaką pewnej słabości, sentymentalizmu, mazgajstwa, które czyni później człowieka niezdolnym do życia w świecie, gdzie obecnie panuje prawo pięści. Pragnąłbym rzucić tu kilka myśli, aby wyrazić swoje zapatrywanie na tę sprawę.

Zgodzę się z tem, że w życiu zwycięża silniejszy, a słaby zginąć musi—tak bowiem jest teraz świat urządzony: kto silniejszy, ten lepszy. Wszystkie społeczeństwa są zmaterjalizowane, myśli ich nie wznoszą się na wyżyny, lecz pełzają po ziemi,

szukając zdobyczy, szukając zaspokojenia poziomych chęci i pożądań. Taksamo jest i w życiu poszczególnych jednostek. Ale czem się to kończy? Zarówno społeczeństwa, jak i zmaterializowane jednostki, którym żadne ideały nie przyświecają, kończą życiowem bankructwem. Jako przykład takiego społeczeństwa mogą nam służyć rozgromione Niemcy, dla których pieniądź był wszystkim, a jako przykład jednostki weźmy choćby postać Wokulskiego z „Lalki“ Prusa. Nie doceniał on ważności wyższych celów człowieka, mówił pogardliwie, że „ideały — to malowane żłoby, w których jest malowana trawa, niezdolna nikogo zasycić“. Jedynym jego celem było gonienie za majątkiem. Zdobył on wreszcie majątek, ale czy społeczeństwo na tem zyskało? Nie, a na nim samym zemścił się ten brak zasad — skończył samobójstwem.

Albo weźmy ludzi t. z. „praktycznych“ z „Ziemi obiecanej“ Reymonta.

Spotkamy tam zdanie: „Idź śmiało i bezwzględnie, duś bliźnich, bo inaczej oni cię zduszą, wyssają i wyplują z siebie“, albo cyniczne powiedzenie, że „można mieć dwie narzeczone i w obu się kochać, a ożenić się z trzecią, która będzie miała pieniądze“.

Są to ludzie, niezdolni nikogo, ani niczego ukochać, ludzie, którym życie upływa na szukaniu pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. W tem widzą swój cel, ideał, szczęście. Ale zdobycie majątku nie zaspokaja ich pragnień, popadają w przesyt, niezadowolenie z życia, pesymizm. — Widać z tego, że to „praktyczne“, zmaterializowanie życia, nie prowadzi do dobrego, a lekceważenie wyższych dążeń i ideałów później się mści na człowieku.

A spójrzmy na ludzi, którym przyświeca jakaś idea, nadająca kierunek ich praktycznemu życiu. Tacy ludzie są chlubą narodu i możemy się nimi poszczycić. Takimi przecież byli nasz Mickiewicz, Kościuszko i tylu innych.

Ale nie trzeba identyfikować pojęcia idei i dążenia do wyższych celów z brakiem energii życiowej, mazgajstwem. Naszym wielkim ludziom, mimo, że mieli „niemożliwe do zastosowania w życiu“ cele i ideały nie brak było energii. Co więc my mamy robić? Czyż my, młodzież polska, mamy już teraz nawet, zarzuciwszy wzniosłe uczucia i dążenia, gotować pięść, aby mieć czem walić po głowach słabszych, gdy już wejdziemy w życie? Czyż my już na szkolnej ławie mamy pełzać po ziemi, szukając zaspokojenia najniższych pożądań człowieka?

Nie, my staniemy jak jeden mąż, energicznie, nie do walki, lecz do pracy, a celem naszym będzie urobienie duchowe, tak bardzo potrzebne do odbudowy naszej wielkiej, niepodległej Ojczyzny.

Nemo.

KOCHAM CIĘ ZŁOTA...

*Kocham Cię złota, piękna jesieni,
Kocham Cię za twą tęsknicę,
Za smutne światło słońca promieni,
Za ranny tuman, mgławicę.*

*Za hymny twoje przesiąknięte tęsknotą
Grane przez wichry pośród złotych drzew.
Za noce ciemne przeplatane słotą,
W których panuje tak żałosny śpiew.*

*A chociaż pola oblekła tęsknota,
I zewsząd tylko smutkiem spoziera,
Kocham Cię, piękna jesieni ma złota,
Bo serce moje, jak ty zamiera...*

J. S.

ADAM ASNYK

(szkic syntezy w 25 rocznicę śmierci).

I. Asnyk epigon romantyzmu.

Dziwne są drogi romantyzmu u nas w Polsce. Od tęsknicy, od czasu smutku, od zapatrzenia się w głębie serc, od pokrycia się jakoby kopułą uczucia, od rozpląnięcia się w odczucia natury, od programowego zdania: „Miej serce i patrzaj w serce” wrywa się w lot Farysa, rozszerza skrzydła, rozsadza serca żądzą rzucenia się przed siebie, w przestrzeń, w której dlań nie było granic, przeszkód. Od melancholji bajrońskiej do tytanicznej walki z Bogiem o władzę dusz, od cichej ofiary do ubóstwienia się. Dochodził do szczytów zawrotnych, wzbijał się tam, dokąd się myśl ludzka nie wzbija, zakreślił granice bezbrzeżne, sięgał w nieskończoność. Stworzyć pragnął „człowieka wiecznego, pana przeznaczenia, twórcę swej jaźni. Nie dość mu było wezwania: „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga! Łam, czego rozum nie złamie“, nie dość mu idealizmu metafizycznego: „Wszystko dla ducha i przez Ducha stworzone jest, nic dla cielesnego celu nie istnieje“, on pragnął posiąść zagadkę abso-lutu i przetworzyć w myśli po raz drugi świat, położyć ręce na wszechświecie i rozjaśnić, świetlaną Jeruzalem uczynić ziemię.

Naród na to reagował, naród pragnął ich niebosiężne porywy ducha zrealizować, ofiarowaną przez nich koronę cierniową wciskał sobie na skroń, sam rozkładał się na krzyżu, z zaparciem składał się na ofiarę. Tłum pragnął męki, naród mniemał, że krwią swoją odrodzi świat bielszym ponad śnieg. Lecz krew ma swoje prawo. Krwią nie wolno szafować, bo wcześniej, czy później upomni się ona o rezultat swej ofiary. Bo krew to skrupulatny lichwiarz, każe za siebie płacić tylko wartością istotną, bo napróżno wylana o pomstę się odzywa. Dlatego po zgnieceniu powstania, skoro upiór krwawy rozpanoszył się nad ziemią, skoro kruki i wrony rozsiadły się na drgającym ostatnimi ruchy kadłubie Ojczyzny, naród cofnął twarz od widma bladego, które mu w dali ukazywali wieszcz. Kto nam zapłaci za krew, za zawiedzione nadzieje, gdzie koniec męki, jaka przyszłość? — żądał naród odpowiedzi. Zjawili się wtedy ci, co potrafili wezwać lud do pracy organicznej, co rozpostarli przed oczyma jego zorzę nie świtu romantycznego, ale pożóg fabrycznych, nie świetlaną Jeruzalem, ale gehennę potu, twórczości. Zamiast wszechmiłości nowi siewcy ziarna odpowiedzieli hukami młotów, turkotem maszyn. Na głos: „Targi się zaczynają” — naród nie odwrócił twarzy już ze wstrętem, ale z wozem pośpieszył tam, gdzie wieczysty krzyk życia, gdzie fale motłochu tańczą wkoło Molocha, gdzie gorączką życia pędzone miliony przetwarzają powierzchnię kuli ziemskiej. Nowy ruch usuwał Bóstwo, na opróżnione miejsce stawiał: „Wiedza to potęga”, fale pozytywizmu, ewolucjonizmu rozlały się, zachwiały kościołem, zatrzęsły silnie podstawami bytu, przyszłość stawiała pod pręgierzem. W atmosferze tej, w której znikły wieszczki natchnienia i wróżby, tworzył Asnyk, herold nowych chwil, poeta realizmu, epigon romantyzmu, spadkobierca formy romantycznej, wirtuoz, myśliciel w jednej osobie, postać, która utrzymać się zdołała na pograniczu, która zdołała podać dłoń ponad pokoleniem pozytywizmu, nowemu pokoleniu XX wieku. Asnyk to jeden tylko z poetów polskich kosmopolitycznych, jeden po wieszczach czarodziej słowa, bojowiec, a również zimny myśliciel, zwisający nad głębiami wszechistnienia. Człowiek epoki, człowiek przełomu. Zaczynał twórczość ze słowem buntu przeciw porządkowi, który w przyszłości sądzono mu bronić. Grała jeszcze w nim krew powstańcza, grała nieuciszona jeszcze żądza walki, wiara w siłę Ducha, wiara w hasło: „Vincere aut

mori". Żle mu było w atmosferze kraju, gorycz sączyła mu się do serca ruczajem. Jego młodzieńczej wiary świat już nie wyznawał, zabrakło światu wizji anielskiej, karmicielki, dawczyni sercom ludzkości wiecznej młodości. Człowiek idei nie mógł początkowo znaleźć dla siebie sztandaru wielkiego; zabrakło wiary, zabrakło płomienia, cudów poświęcenia. I chociaż jeszcze i teraz gotyckie świątynie piętrzyły się ku niebu, chociaż i teraz dymy kadzideł w niebo płynęły, jednak wszędzie odczuwał zimno, pustkę; wszystko zdało mu się być kwiatem, któremu robak wewnątrz zjada. Na rozentuzjasmowane czoło powstańca, czerwonego, mędracy narodu lali brudów strumienie, obrzucano naród przekleństwem, za to „że krwią oblany śmiał targnąć się na kajdany". Miłość Ojczyzny zabito w trumnie, przytrzaśnięto pleśnią i szyderstwem, a na ołtarzu postawiono rację stanu. Stał też poeta początkowo wierny ideałom romantyzmu i wierzył jeszcze mocno, że mimo targów niecznych Judasza, mimo omackiem szukania przez motłoch drogi, mimo postradania idei Boga, wierzył jeszcze, że natchnienia nie marnują się, że prawda posiedzie ziemskie królestwo, że choć pokolenie skazane jest na zagładę, to jednak, gdy trawa na mogile porośnie, zjawi się Psyche narodu, co wypłynie uciszyć wichry i burze. Nie długotrwała to jednak była wiara, życie szło swojemi drogami, kula ziemską toczyła się na nowe tory. Trzeba było życiem żyć, albo odwrócić oczy, oderwać się od pnia, wzgardzić bezbrzeżną pustynią dla ducha i przywyknawszy do milczenia, zapatrzywszy się w ideał biały, w proch się rozsypać, ze samotną swą hańbą i rozpaczą. Poeta stanął na rozstajnych drogach, aut, aut stanęło przed nim, albo samemu niemocą skowanemu rzucić światu przekleństwo, że wielkość płaza szczęście obrał i utonąć w niepamięci fali, albo żywemu z żywymi naprzód iść. Tu w młodzieńczej duszy poczyna się ferment, zawczasie jemu było w mogiły schodzić. Trzeba mu było jeszcze żyć pulsem świata, trzeba było samemu zejść do pioziomu ziemskich pociech, ziemskich boleści pomimo świadomości, że w kłamstwie upadną kłamstwa czciciele, pomimo, że już zaczyna bić godzinę sądu dla ciasnych ludzkości marzeń, trzeba było oddać się ziemskiej ojczyźnie, trzeba martwe popioły zapładniać. Jemu młodemu zawczasie było w mogiły schodzić. Poeta już stanął teraz przed koniecznością pożegnania się zę swoją odrębnością, ze swoją psychiczną samotnią. Nie lekko jednak

rostawać się z tem, co uczuciem się stało, trzeba serce w kawały rozrywać. Krwawa to praca, krwawy posiew. W momentach chwil takich oszołomiona bólem takim dusza bluźni Panu! Bo Ten zamiast harmonji tęczowych mitów, męczeństwa szalał dawał! Bo czyż Krzyż otworzył ramiona dla rzeszy tułaczey narodów?, czy w cieniu jego spoczęła strudzona ludzkość, czy w imię Jego świat nie splamił się krwi strugą? W chwilach takich cisną się na usta, „Tyś nie miłość, Tyś sprawiedliwość! Mądrość.” Ty piętnem hańby okrywasz ciała tych, co ostatni wierzą w jasny zmartwychwstania cud, więc Ty serca nie masz. Dziś zwyciężyłeś Galilejczyku, ale jutro świata? Poeta zerwał z Bogiem. Dla poety, epigona tych chwil, kiedy to naród w jesienne, mgliste u stóp figur łkał: „Z dymem pożarów” — zerwanie z Bogiem, było zarazem zbliżeniem się do otoczenia, do ziemi. Odchodził wieszcz od Boga, odchodził o bycie własnym wątpiąc, znicestwione w ciemne nicestwa koryta, wsiąkał w ponurość, „tonał bez łez, i jęku, zaprzepaszczony i we mgły rozpierzchnięty“. Z goryczą cichej łzy, szedł przed się, z myślą powstańczą na barkach, rozpamiętując jej umarłe słowo.

Latawiec.

Dalszy ciąg nastąpi.

ZAPŁATA...

Październik... Deszcz głucho, z niemą zaciekłością uderza w szyby. Tak gęste sznury kropli płyną na ziemię, aż w rynnach woda bulgocze, nie mogąc się nagle pomieścić. Miasto spokojne, jakby w smutku pogrążone. Światła tylko gdzieniegdzie lśnią w oknach kamienie, stojących rzędem długim. Lśnią światła i rzucają długie smugi w czeluść ciemności i tworzą jakby pasy lite, błyszczące, na kamieniach mokrych chodnika.

Od czasu do czasu mignie poprzez ten pas świetlisty chałat żydowski, z krasiatem prześcieradłem pod pachą. Mignie i... za chwilę znów nic nie widzisz, a nawet szybko zmilknie i odgłos nierównego kroku i szurganie kapoty żyda, skradającego się milczkiem do bóżnicy. Dziś „sądny dzień”... A deszcz coraz szarczyściej, coraz namiętniej bije, jakby raz jeszcze chciał pochłonać wodami swemi świat... Wśród ustawicznego szumu, doleci Cię czasem jednak okrzyk oderwany sąsiedniej kamienicy i głoś-

niejszy akord pianina, na którym ktoś fałszywie próbował naśladować Gounoda.—Albo znów ochrypli śmiech „braci kieliszka” z pobliskiej restauracji tve uszy popieści... Lecz deszcz znów zgłuszył wszystko...

Wtem zdala usłyszałem jakiś głuchy stukot, jakby kto sękaty kij po deskach ciągnął. Nadstawiam ucho. Stukot coraz bliższy, wyraźniejszy. Już odróżniam pojedyncze stukania kija po kamieniach, już coraz bliżej i bliżej pasu świetlistego. Wreszcie wypłynął... Kto?... żebrak... O dwu kulach włókł się nieszczęśliwy wdłuż kamienic niebaczny na deszcz. Torba przewieszona przez plecy chwiała się swobodnie. Snać nie ciężką była... Zobaczyłem jeszcze tylko błysk bosej i jedynej nogi żebraka, a ten znów pograżył się w ciemnościach. Powoli, powoli słyszę jak zbliża się biedak pod okno, gdzie gwarno, gdzie „bracia kieliszka” przyszły sejm budują. Wypłynął znów, lecz tu przystanął. Zwrócił głowę w okna i długo, długo spozierał do wnętrza. Rzuciłem wzrokiem na czapkę nędzoty, patrzę...! Siwa rogatywka!.. A toć wiem, kto on, żołnierz inwalida,—halerczyk... Wtem odwrócił się biedak od okna, a śnać wielka boleść sercem jego targnęła, bo dalej nie poszedł, tylko usiadł pod murem kamienicy, na mokrym chodniku i zwiesił głowę...

Nie wiem, czy płakał, czy śnił, jak ongiś zdrów walczył za Ojczyznę, jak płynął przez morza do swoich,.. do rodaków... Chciał odetchnąć jaknajprędzej powietrzem kochanem... i być szczęśliwym... I oto dziś marzenia się ziściły... Wolno mu przecież na deszczu i z próżną torbą siedzieć na ulicy, przecież jest u swoich...

Mieczmir.

O ZIEMIO NASZA!

*Drżysz Żywicielko z radości czy ran?
Cud Boży świat dziś ogłasza,
Bo Cię hołubi znów prawy Pan,
O Ziemio Nasza!*

*Drżysz od roskoszy! Tak mocen Bóg
Nieprawość niecną rozprasza
Jak nagle pierzchnął odwieczny wróg,
Tyś znowu Nasza!*

*Drżysz, bo Cię ziębi okrutny ból
Stuletnich katorg, piekielnych,
Mróz ołowianych męczeńskich kul
Gwałtów bezczelnych.*

R. VII

40735

Rok VI **Z BIBLIOTEKI SEMINARIUM SANDOMIERSKIEGO** Październik 1922 r.

№ 2.

SPÓJNIA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY ZIEMI SANDOMIERSKIEJ.

CZEŚĆ CI I CHWAŁA...

(W rocznicę śmierci Ks. J. Poniatowskiego)

40735

Cześć Ci i chwała, rycerzu wolności,
Niechaj znów zabrzmie w tę nową rocznicę!
Postać niech Twoja znów wyjdzie z przeszłości,
Przed Twych rodaków już wolne oblicze.

Odległe zdala błyszczą Twoje czyny,
Jako przykłady walki za Ojczyznę,
Gdyś wiódł w ataki bohaterskie syny,
Na śmierć niedbałe, niedbałe na bliznę.

Gdy pod Raszynem garstka Twych rycerzy,
Pod Twem przewodztwem wrogi rozgromiła,
Dziś każdy temu pełnił ducha wierzy,
Że Twa waleczność te cuda sprawiła.

Tyś im przewodził w dziełach świętej sprawy,
Tyś wiódł ich w boje, by urwać niewolę,
Co szmat ojczysty, niegdyś wolny, prawy,
Zmieniła w krwawą pełną bólu dolę.

W walkę o wolność, Ty, potęgo ducha
Wiodłeś za sobą garść niezwyciężoną,
Która leciała niby zawierucha,
Bronić Ojczyznę zewsząd uciśnioną.

Stałeś do końca, Ty, mężnie, wytrwale,
Nawet pod Lipskiem, gdy słońce wolności
Zaszło za chmury, to Ty w świetnej chwale,
Z nim wraz zeszedłeś ku Polski żałości.

* * *

*Niech pamięć Twoja ducha nam zagrzewa,
W chwilach nam ciężkich bądź naszym patronem.
Niech pieśń o Tobie w dale się rozbrzmiewa,
Czynów rycerskich uwieńczonych zgonem.*

*Bądź więc pozdrowion, pamięcią Twych czynów,
Ty bohaterze Lechitów plemienia,
I wiesz Ty o tem, że wśród Polski synów,
Każdy Twoje Imię z uczuciem wymienia.*

J. S.

O naszych stosunkach.

„Praca dla życia jest trudem, ale
życie dla pracy przyjemnością”.
(John Lubbock.)

Przykuci łańcuchem obowiązków do szkolnej ławy, ukryci po ciemnych kątach poddaszy, wyteżają swe młode siły, by zgłębić zasoby wiedzy, zawarte na kartach fizyki, chemji, łaciny. Atmosfera duszna, niezdrowa, brak ruchu wszelkiego, robi młodzieńców tych podobnymi do istot zgrzybiałych, bez cienia uśmiechu na ustach lub w oczach. — Pracują książkowo z zaparciem może..., ale w nadziei dopięcia celu. Szerokich widnokręgów nie zakreślali przed sobą i zdaje się, — że zakreślać ich nigdy nie myślą. Są ludźmi pracy, ale pracy zakreślonej w granicach minimalnych, bo zaledwie objętych wykładem profesora. Życie ustawiczne w trosce o zapewnienie bytu materialnego nie pozwala im myśleć o wznioślejszych celach... ideałach.

To synowie izb podmiejskich i biedniejszych strzech!

Jakby na urągowisko tym występuje inna grupa, mniejsza może liczebnie, ale posiadająca w swem łonie jednostki o wyrobionem doskonale poczuciu solidarności w myśl zasad: Jeden za wszystkich. Wszyscy za jednego. Jest to „złota młodzież”, ceniąca ponad wszystko widok pożółkłych liści w parku i bulwarów nad Wisłą. Tych czoło pogodne, bez troski, myśl swobodna zdają się mówić: „Jesteśmy szczęśliwi, niczego nie pragniemy!” Rzeczywiście tak jest. — Nie troszczą się o nie, bo kieszeń rodziców wystarcza na zaspokojenie zachcianek synowskich.

Obfitując w dostatek, nie myślą o jutrze, — dla nich dzisiaj wystarczy! — O pracę nad wzbogaceniem ducha pytać ostatnich nie możemy. — oni ponad ducha przekładają ciało, *namiętność* bowiem jest panią wszechwładną życia wielu z nich.

Tak więc. pierwsi pomimo chęci nie mogą poświęcić się pracy pożytecznej, poczętej w imię idei pracy, która w skutkach byłaby i dla ogółu może zbawienna; — drudzy nie doceniają znaczenia jej i miast walczyć zwycięstwo — gną się pod fałdą zepsucia.

Obowiązkiem naszym jako kolegów jest wyrwać charakteru nieco spaczony z drogi, prowadzącej niechybnie do upadku i wskazać im jasną przyszłość. — Trudu niewiele! Przez organizowanie wspólnych zebrań koleżeńskich mających na celu odbywanie wspólnej lektury, dyskusji na temat ściśle naukowy lub choćby nawet i uczenie się zadanych lekcji, starajmy się wciągnąć i tych, którzy podobne rzeczy na razie wyśmiewają. Niedługo wypadnie nam czekać, by ujrzeć ostatnich jako gorliwych pracowników ideowych. Dzisiejsza objętność i lenistwo ustąpi miejsca wysiłkom w kierunku zdobycia wiedzy... głębokiej, opartej na zdrowych podstawach, bo wspólna praca pozwoli osiągnąć i cel wzniosły.

W wykorzenianiu wad charakteru mogą nam być pomocą dwie instytucje, istniejące w naszej szkole, a mianowicie: harcerstwo i sodalicja.

Nie ulegajmy wpływom *fermentów*, które głoszą: „Sodalicja — to preparanda do seminarjum duchownego,” lub „Harcerstwo jest zabawą dzieci.” Ci nie zastanawiają się nad tem, co mówią.

Stając się członkiem jednej z organizacji, bierzemy na siebie obowiązek przestrzegania praw, czy ustaw, jakie wkłada na nas organizacja, a to jest bodźcem do poskramiania bardzo często *namiętności*, przynoszących nam tylko zgubę i ruinę fizyczną. Ach, kiedyż dobro każdego człowieka będzie dla wszystkich prawem i celem jedynym?!

A. S.

12. 1173
8. 24925
3. 49673
2. 14726

16. 15573
510

28
59602/11
24925
1173

4943

ADAM ASNYK

(szkic syntezy w 25 rocznicę śmierci).

(ciąg dalszy)

II. Asnyk — herold pozytywizmu.

„Wielkie nic, jedno, wielkie, uroczyste go otaczało”. Nie było dlań śladu w próchnie, co mógłby przycisnąć do serca, nawet z bagien, zgnilizn i kałuży „nic nie powstawało, coby tyranizowało jego ducha; był tylko sen grobów”, finis, finis Poloniae. „I upajała go skamieniałość, obłąkały nocne cienie”. W cieniach grobu, w podziemnej ciszy, gdzie człowiek tylko słyszy zamierający własny swój krzyk i czuje tylko rozpacz, co nim miota i całą gorycz zgonu i żywota, zażądał poeta od wieszczów-poprzedników opowiedzi, „Do nich poszedł z połamaną bronią i z zasłoniętymi rękami obliczem. Z nimi zgubił duszę. Duszę mu oddajcie, zdajcie sprawę synowi pastuszemu, wy, postacie świecące książęcą gromowładnością, coście z duszą, duszą narodu uczynili? Lecz zanim poeta rzuci przekleństwo na cały wiek długi, jeszcze przed nim uklęknie, z płaczem otuli ich kolana. Bo oni, kapłani gruzów, twarde krzyża sługi, są jeszcze kolosami. Bo oni, to „czereda sylfów, sypiąca w płomień duszy swej ziarno”, oni pragnęli wysączyć ból świata; ich trwanie, to jeden ciąg pragnień i niemocy. Sami oni, to strzaskane kolosy, z którymi długo pieścił się anioł złudzenia, wmawiając w nich wielkość. Nie zbudowali oni z gruzów kolumn, nie wleli w umęczone prochy, ale wyśpiewali mistyczną pieśń, odurzili naród siedmiu niebios blaskiem i rzucili w ciemność na stracenie. Płochy one apostoły, przekłety ich wpływ. Osądził poeta wieszczów, sądzić teraz będzie powstanie. Wieszczem powstania podług Asnyka był Słowacki. Słowacki jeden tylko wywarł wpływ na ruch powstańczy. Czar jego słowa był przepotężny, upajał poprostu młodzież powstańczą. Żaden z poetów wieszczów tak jasno nie rozumiał tragedji swego narodu, nikt nie odczuwał tego, że naród stopniowo próchnem się staje, nikt surowiej od niego nie osądził siebie i swego narodu. Słowacki nie wierzył w moc orężną swego narodu, dlatego dlań nic nie pozostawił, tylko anheliczny zgon, zgon ofiary. Nie wierzyli w moc swą i powstańcy, dlatego też w Anhellego poświęceniu była dla nich pociecha.

Słowacki był jednak wiecznym rewolucjonistą, oni także rewolucjoniści. Nie mogło być większej spójni, odpowiedniejszego wieszczą dla narodu w powstańczej chwili. Całe pokolenie powstańcze przedstawia się Asnykowi jako zastęp trupi bez głów, który zahypnotyzowany pieśnią Słowackiego, głosił, że jest gotów na śmierć i składał się na krwawą ofiarę i ginął, nicestwiał. Pod dźwięk lutni Juliusza płynęły fale powstańcze, ze słowem „Ojczyzna” na uściech, płynęły „podrzucając swe skrwawione płótna”, wiejąc zgnilizną, wyciem, wzywając Matki, płynęły w sen grobów. Naród złożył się w powstaniu na ofiarę Anhellego, gdzie słońce wschodzące, gdzie posiew nowych chwil? Próżno wysączył naród ostatnią kroplę krwi. Próżne złudzenia, ideał pokolenia łamie się zepsuty, młódź urąga okrwawionym cieniom, kłamstwo rzuca się natchnieniom przyszłości. Nowy obrządek i nowe bożyszczą, nowe przeżycia, przekleństwa, poświęcenia. Próżno się powstrzymuje zachodzące słońce przeżytych kształtów, żaden duch nie wróci do istnienia. Nieszczęsna ludzkość łamie się, odradza, to znowu pada, to znowu w krwi przeobrażeń się umywa. Mimo tragedij. rozczarowań nie wolno w miejscu stać, trzeba z prądem naprzód iść, „bo przekłęci, przekłęci ci, co ich jutrzeńka grobowa do snu kołysze, co żywcem pod sobą mogiłę sypią”. Poeta osądził już powstanie, zerwał więc z jego ideałem. Trzeba więc mu było znaleźć dla siebie nową platformę bytu. Jak zwykle w takiej chwili, zjawiają się zwodnicze myśli przed oczy, zwodnicze sentencje: „Potrzeba śmiać się, śmiać się, wszystko szlachetne zdeptać, sponiewierać i umrzeć”. „Trzeba tańczyć i śpiewać, póki ci serce nie pęknie, lepiej niech pęka odrazu, w krwawej przeszłości uścisku, niż ma zamierać powoli na ludzi śmietniku”. To znowu wyrzucić wspomnień marę za okno, utopić resztkę wspomnień w kieliszku, rozkoszy stawiając ołtarze „pijacką znając bezczelność”. A może na dnie kieliszka znajdzie się nieśmiertelność? Lecz namiętność smutna, jesienna, nie przymnaża twórczych sił, owszem traci życiodajne soki. Więc poeta rozumie, że należy mu porzucić błysk zmysłowy, jeżeli czeka jaśniejszego świtu. Jeszcze poeta chce wmówić w siebie rezygnację, przejść przez świat, prawdy życia chłodnem mierzając wzrokiem, jeszcze chce kończyć życie w cieniu cichej nocy. Lecz w ciszy tej, którą chciał się otoczyć, musiał poeta wnikać w swe życie, zdać sobie z niego rachunek. Co w życiu znalazł? Znalazł zbrodnie, znalazł boleść i nędzę żywota, widział niemoc i trwogę konania,

lecz nie widział nigdy zmartwychwstania. Zbadał wszystko, wszystkim pogardził. Ręką dotknął się ziemskiego błota, ziemskiej kałuży. Przeanalizowawszy wszystko, zapragnął poznać samego siebie, i do czego doszedł? W sobie znalazł te same plamy, tę samą przewrotność, olbrzymią pychę i nicość, którą u innych pogardził. Zwykle w takiej chwili człowiek szuka oparcia i znajduje je u stóp krzyża. Do stóp krzyża popęzł i poeta, cofnął wzrok z bezdennych otchłani i dojrzał krzyż. Lecz u stóp krzyża długo nie zabawił. Krzyż mu wrócił ufność, spokój, wrócił zarazem tężyznę i moc. W imię nowych wulkanów uczucia wystąpił Asnyk, herold nowych świtów. Zdecydował się wreszcie na to, czego potrzebę już dawno odczuwał. Odrzucił ideał romantyzmu, stał się głosicielem pozytywizmu, realizmu.

Latawiec.

Coś takiego...

Z poprzedniego numeru budzącej się z letargu „Spójni” widać, że prześwietny Komitet Redakcyjny nie dość dokładnie zbiera różne „wiadomości bieżące” i milczeniem pomija takie sprawy, które, o ile nie wywarły żadnego wpływu na młodzież, to mogłyby go przecież wywrzeć, gdyby to było wolą Opatrzności. Dotąd naprzykład „Spójnia” nie podała do publicznej wiadomości, że dn. 24 września odbyło się w Sandomierzu staraniem Koła Młodzieży Wiejskiej przedstawienie amatorskie, od którego powinna się zacząć nowa era na tem polu w całej ziemi sandomierskiej.

Na „Wacka i Wicka” — zeszła się Sz. publiczność „punktualnie,” (bo tylko 2 godziny po oznaczonej porze), ale ponieważ „dyrekcja” uważała, iż należy do dobrego tonu wstrzymać się z rozpoczęciem drugie 2 godziny — przedstawienie zaczęło się tylko troszeczkę później.

Grano wspaniale i z życiem. Osoby na scenie rywalizowały z sobą o to, kto potrafi zachować zupełną równowagę ducha w każdej okoliczności. Celowała w tem matka narzeczonej Wicka. W chwili radości uśmiechała się przez roztargnienie, ale tak, jakby za 15 minut miała umrzeć na żółtą febrę. Zresztą zachowywała się według zasad filozofji stoickiej i nie przejmowała się zbytnio ani szczęściem ani boleścią. Takiej miny pozazdrościłaby jej najstarsza numja egipska. Można się też było zachwy-

cać grą jej kochanego syna, który miał się rzucić ojcu do nóg, lecz w krytycznej chwili zapomniał o tem. Wtedy oburzony sufler, mistrzowskim pociągnięciem za dolną część garderoby przypomniał opieszalemu synowi jego obowiązek. A ten, prosząc ojca o przebaczenie, robił to z takim przejęciem, jakby przypomniał ojcu, że należy się porachować z bezczelnym suflerem. Wreszcie ku wielkiej radości, ziewającej z zapalem publiczności, przy owacyjnych okrzykach i gwizdaniach, kurtyna zapadła. Wicek z Wackiem przeszli do historii. Czekano na „Antkowe wesele”. Początkowo zdawało się, że Antek w ostatniej chwili zmądrzał i wesele odłożył, bo nawet światło zgasło. Ale los chciał inaczej — musieliśmy wychylić kielich do dna. Wesele się odbyło. Nasza „paczka,” zawsze pełna inicjatywy, ogłosiła między sztubą konkurs z nagrodami dla tych, którzy podczas przedstawienia nie usną. Konkurs oczywiście nie udał się, choćby z tego względu, że zasnęli nawet honorowi sędziowie. Po skończeniu wyszliśmy z teatru pokrzepieni na duchu, a wrażeń zatrzeć nie mogła nawet wiadomość o wznowieniu wydawnictwa „Spójni,” tembardziej, że nie wszystkim podobał się sposób zorganizowania i skład Komitetu Redakcyjnego.

„Członek redakcji powinien być przystojny, aby miłą powierzchownością budzić sympatję dla pisma” — mówili jedni. „Redaktor powinien przyjmować interesantów o każdej porze doby” — prawili inni. Nic dziwnego, że praca kuleje, bo Redakcja nie zwróciła na to uwagi. To, że uczniowie nie piszą artykułów do pisemka i że go nie prenumerują — to rzecz drugorzędna. Redakcja musi kłaść nacisk na wygląd zewnętrzny członków Komitetu, a broń Boże, poruszyć z apatji ogółu naszej młodzieży, bo... to się i tak na nic nie przyda! *Ursus.*

KRONIKA.

Z miejscowego Hufca Harcerskiego donoszą, że Komendanci drużyn M. Pfadt i M. Mirowski, oraz Zastępowi Ł. Madey i M. Madey poprosili o urlop, ze względu na nawał pracy przed egzaminami matury.

Na wniosek profesora matematyki p. Orlickiego Redakcja wprowadza do „Spójni” dział matematyczny. Koledzy mogą ciekawsze zadania podawać za naszym pośrednictwem do ogólnej wiadomości, a Redakcja za dobre rozwiązania będzie przeznaczać odpowiednie nagrody.

Chór szkolny pod kierownictwem p. prof. Langiera, już w roku ubiegłym zyskał sobie na terenie Sandomierza popularność, dzięki swym występom na koncertach w szkole. W bieżącym roku należy do chóru 32 kolegów. W przygotowaniu cały szereg pieśni i kolend.

W dniu 22 b. m. na sali naszego Gimnazjum odbył się wieczór z doświadczeniami z dziedziny hypnozy i t. p. Doświadczeniom poddawali się niektórzy z naszych kolegów.

KONKURS.

Wobec utworzenia w „Spójni“ działu matematycznego Redakcja będzie dawać konkursowe zadania do rozwiązania. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie Redakcja przeznaczą bezpłatny numer „Spójni”. Pierwsze zadanie ułożył profesor matematyki p. M. Orlicki.

$$\text{Znaleźć } y = \frac{\lim_{X \rightarrow 2} \sqrt{2X} - X}{X \sqrt{X} \sqrt{X} \sqrt{x \dots} - 2x} \quad X = 2.$$

Rozwiązania należy oddawać Komitetowi Redakcyjnemu.

OD ADMINISTRACJI.

Niniejszém kwitujemy z odbioru zaliczki na prenumeratę od następujących osób: p. E. Żuława, Dyrektor Gimnazjum — 1000 mk. kol. K. Bahr—1500 mk. kol. P. Podsiadły—1000 mk. p. S. Jabłońska w Bochońcu — 1500 mk. p. A. Madeyówna w Głowaczowie—1500 mk., ks. S. Sałata—1500 mk. p. Stępień — 800 mk., O. Winnicka—1500 mk.

Myśli.

(Wybrał Tur.)

„Kto sobie powie: „złamię przeszkodę” — złamię ją. Ale kto się zawaha, musi ustąpić.”
B. Prus. („Faraon”).

„...Jeśli na obrazie jest plama, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca...”
A. Mickiewicz. („Księgi pielgrzymstwa”).

„Człowiek, który na świecie jedząc chleb, nie pracuje, czy tam w nim błękitna krew płynie, czy popielata, czy czerwona, jest darmozjadem i niczem więcej”...

E. Orzeszkowa. („Nad Niemnem”).

Adres Redakcji i Administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie
Wydawca: prof. M. Świerzowicz. Redaktor: M. Madey.

40735

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO
Rok VI. Listopad—grudzień 1922 r.

№ 3—4.

SPÓJNIA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY ZIEMI SANDOMIERSKIEJ.

KU CZCI AD. MICKIEWICZA.

(Wiersz, wygłoszony w dn. 10 XII r. b. na wieczorze Mickiewiczowskim)

*Pamięci Twojej niech wieczór ten świeci,
Ducha Twojego, co płynie jak żar,
Co błyski wielkie w duszach naszych nieci,
Potęgę siejąc i wiary ów czar.*

*Ty, urodzony w wojen zawierusze,
Gdy Polską targał kajdan ciężkich zgrzyt,
Do walki wiodłeś słowem polskie dusze,
Przepowiadając zmartwychwstania świt!*

*Tyś nam malował, tę polską golgotę,
Gdy na niej ciężył ów najeźdźców spiż,
Młodzież Ty chciałeś powieść w wolną grootę,
Do ręki dając wielkiej wiary krzyż.*

*I całą Polskę Ty nam malowałeś,
Jej szczęście, spokój, lub boleść i żal.
Uczyłeś kochać—jak sam ją kochałeś,
Choć Cię z Ojczyzny wypędzono w dal.*

*Dziś pamięć Twoja w wolnej Polsce żyje,
Jesteś Ty znany od dworu do chat!
Na imię Twoje każde serce bije,
Bo Tyś nam rzucił polskiej duszy świat.*

J. S.

Kto winien?

„Historja jest mistrzynią życia”.

Listopad... Na dworze ponura, mroczna noc... 92 lata temu, w taką samą głuchą noc listopadową garstka spiskowców napada na Belweder... Uderzył dzwon na trwogę: Warszawa powstała. Kości rzucone — trzeba walczyć, zwyciężyć lub zginąć. Męstwo i wiara w świętość sprawy dokonały swego: na murach stolicy zakotłosał się sztandar z Białym Orłem. Pożar wojny rozszerzył się na cały kraj. Lała się polska, ofiarna krew, płonęły polskie wioski...

Tymczasem w Warszawie utworzył się Rząd Narodowy, zdetronizowano rodzinę Romanowych i ogłoszono świętą wojnę za Ojczyznę. Zdawało się, że zabłyśnie znów nad Polską słońce wolności, że kraj odetchnie po ciężkich latach niewoli. Wojnę bowiem toczono w warunkach niegorszych, niż toczyły ją inne ludy, walczące o niepodległość.

Rzeczywistość jednakże drwiła z marzeń, rojeń, nadziei. Wojnę przegrano... Dlaczego? Kto winien? Na kogo, czy na co, spada odpowiedzialność za tyle, pozornie napróżno wylanej krwi? Czy winna była zagranica, która nie przyszła nam z pomocą? Czy też ta Polska, ten „Chrystus narodów”, znów za nieswoje cierpiał winy? Zawiniło całe społeczeństwo. Jak w okresie rozbiorów, tak i wtedy zgubiła nas wewnętrzna niezgoda, ta największa choroba Rzeczypospolitej. Zgubiło nas, zawsze to samo warcholstwo, zgubił nas brak wiary w przyszłość, w zwycięstwo i zgubiło nas to, że nie było człowieka, któryby zdołał poznać naród, natchnąć go prawdziwym patriotyzmem i wzbudzić w nim niezłomną wolę zwycięstwa. Zawsze te same błędy! Jesteśmy więc sami winni...

Czy jednakże krew lała się napróżno? Nie! Powstanie listopadowe było z jednej strony dowodem, że Polak o swe prawa umie i krew przelać i pokazało światu, że faktycznie „Jeszcze Polska nie zginęła”, a z drugiej strony, powstanie było jednym więcej doświadczeniem, bolesnym wprawdzie, lecz pożytecznym. Bo naród zaczął sobie zdawać sprawę z tego, co go zgubiło i co go jeszcze zgubić może. I teraz jeszcze piętują się dookoła nas niebezpieczeństwa. Z zachodu słyszemy głucho uderzenia młotów niemieckich, co kuja miecze na nasze głowy. Ze wschodu widać łunę pożaru, który i nas ogarnąć może. Wszędzie wróg...

Musimy więc baczyć, aby znów, w razie niebezpieczeństwa, nasza wewnętrzna niezgoda nie pomogła wrogowi do pokonania nas. Szczególnie powinna o tem pamiętać dorastająca młodzież.

My, Koledzy, staniemy się wkrótce obywatelami Rzeczypospolitej. Pouczeni doświadczeniem przeszłych pokoleń zwalczajmy niezgodę, pamiętajmy, że nie zagranica, nie los lecz my sami będziemy decydowali o Ojczyźnie.

Nemo.

ADAM ASNYK

(szkic syntezy w 25 rocznicę śmierci).

(dokończenie)

III Asnyk, herold pozytywizmu.

Asnyk zapragnął dać narodowi program, oparty na hasłach pracy od podstaw. Naród powinien wyteńczyć wszelkie swe siły, by nie pozwolić się światu przeróść, by wykować Ojczyźnie oręż, zasób mocy, który ona mogłaby spożytkować w odpowiedniej chwili. Nie wolno Polsce obecnie kupować chwil złudzeń po cenie krwi, nie wolno grać scen, które się ongiś na świecie grało. Asnyk pragnął doczekać się tej chwili, gdy zaprzestaniemy być nędzarami świata, noszącymi swe łachmany nędzy, pokazującymi na arenach świata swe rany, by wzbudzić w nim współczucie. Pracą możemy tylko wzbudzić poszanowanie dla siebie, twardym znojem, twórczością, bo ten tylko jest zwycięzcą, co wiecznie łaknie zdobyczy, kto innym najwięcej daje z siebie. Ojczyzna powstanie, ale pozbawiona wszelkich mitów mesjanizmu swego, w którym kryje się bezczynność, omamienie siebie. Asnyk mesjanizm nazwał bujnym kwiatem egzotycznym, wyrosłym z gleby niemieckiej, a zasadzonym na próchnie polskiem. Naród sam na grobie Ojczyzny wystawił kryształowy gmach ułudy, ten gmach należy rozbić, zedrzyć mgły i omamy, a chociaż z tem wszystkim zniszczy się „kwiaty barwnych mitów”, ale samo życie, choćby nawet w siermiedze i przy pługu, więcej warte niż wszystkie mrzonki. Rozbić, rozkopać, kurhany, zapomnieć o przeszłości, której żaden cud nie wróci do istnienia, żyć przez postęp i dla postępu, szukać nowych, nieodkrytych dróg, wdzierać się w tajnie wszechświata, w tajniki stworzenia. Asnyk zapragnął ogarnąć teraz cały wszechświat, przeniknąć jego prawa, w myśl, że „rozległość objętych przestrzeni daje spojrzeniu piękność, spokój, siłę i czystość”.

Wszechświat to nieustanny wszechżywiółów spór, olbrzymia walka, wprowadzająca w ruch wszechświatowy pył. Rozsiane w świata przestrzeni, gdzie wiążą się mgły, chwieją się one, męczą i lotny skupiają pył, by go skuć w szeregi ognistych brył i by wywalczyć dla siebie wewnętrzny ład. Cisza we wszechświecie. A jednak w tej ciszy ucho ciąglą wrzawę słyszy, szmer nieustanny. A w tej ciszy rozciąga się twórcza boża myśl, która wszystko ożywia, tworzy. Z ruchu wszechświata, z sprzecz-

ných dążeń i kierunków wyłania się jedność tworzenia, harmonia sfer. Wszędzie dokoła, gdzie tylko życie drga, w gwieździstym błękanie, w bezbrzeżnych głębiach, w naturze, w duchu wszędzie wre bój, wszędzie atomy zdobywają sobie i wydzierają wszechświat. Daremnie wzrok nasz sięga, wszystko się przed nami ukrywa, ruchome fale wszystko okryją. My, schyleni nad głębiami, „przed rozestaną na przepaściach mocą przez skrytych potęg gwałtownych objawem, przed wieczną walką żywiołów przed nieświadomem, tajem, nieujętem”, widzimy tylko siebie, swoje odbicie, a wszystko nieme, głuche, ponure. W przestrzeń bytu idą pokolenia za pokoleniami, bez pewności spoczynku. Na szlaku ich, im więcej światła, tem gęstszy mrok tem ciemniejsza noc wszechbytu. Noc, noc wieczysta, w której żaden odblask nie zagości, wielka ewolucja z atomu w ogromy, z ogromów w atomy. A w wszechświecie tym my widzimy tylko swe oblicze, my się sami do niego upodabniamy, w ruchu atomów szukamy dla siebie nakazów postępowania. W wszechświecie istnieje jeden ogrom pracy, jedna nić przemian, wiążąca istnień kolejne ogniwa. Nic nie ginie, nic nie umiera. Z popiołów wybucha ogień życia, z iskier — wszechbyt. Każde najdrobniejsze drganie wywołuje kataklizmy. Każda najdrobniejsza ludzka myśl zmienia ludzkość. W umyśle jednostki zmienia się ludzkość, jednostka w ludzkość. Jest wielka jedność, wiążąca umarłych z żywymi, jedni za drugich odpowiadają, jednostka za człowieczeństwo, człowieczeństwo za jednostkę. Gdy jednostka rozniesie żagiew wojny, to ludzkość cała pokutuje za zbrodnie syna. Co należy czynić, by wzgardzić maluczkich ziemi troską, co należy czynić, by wyczuć się w niewstrzymanym światów pędzie? Należy zrozumieć błogosławieństwo śmierci, dawczyni życia, wielkiej opatrności, nie dającej światu zastygnąć nad pleśnią, prochami. Należy zrozumieć, że wiedza staje się się wtedy tylko siłą ożywczą, kiedy jest źródłem miłości, cichych poświęceń, nieustannej pracy i dobroci serc promienistych. Asnyk tu zapomina o pozytywizmie, o jego wierze w człowieka żelaza i mocy, wyprowadza poświęcenie i miłość, odrzuconę przez tegoż, podaje dłoń swą nad głową pozytywizmu nowemu ruchowi, neo-romantyzmu.

Nie myśl o szczęściu, o miłości swej — kończy Asnyk. Myśmy oracze wieczni, niestrudzeni, młodość nasza mija jak błyskawica, w kołysce sączymy już wiedzę bytu i nicości, pieśń

nam przez życie śpiewa praca, pieśń udręki, bólu, męki. Nie myśl o szczęściu, nie myśl o miłości, nam przeszłość truciznę w kolebce wlewa, i do snu kołysze, widmem starości, kiedy się serce nasze wypali i znuży. Myśl o przyszłości, o łonie ziemi, co drży tysiącem kielków — ostatnie myśli wieszczą z nad głębia.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów,

Nie utracili równowagi ducha.

Którym na widok spustoszeń i złomów,

Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha.

Błogosławieni! (Kasprowicz).

Latawiec.

Nasze drzewa.

Drzewa są wielkiem dobrodziejstwem dla człowieka; bez nich nie możnaby się obejść.

Najprzód więc drzewo służy na opał, potem na budowlę, wreszcie mamy owoce z drzew owocowych, a nawet sam widok lasów i sadów ma w sobie coś przyjemnego. Te właśnie drzewa leśne i owocowe chcę opisać.

Na wiosnę, gdy już śniegi stopnieją, wszystkie nasze drzewa poczynają rozwijać swe pączki, jedne wcześniej, drugie później. Z początku liście są jasno-zielone i sztywnieją. Prawie razem z liśćmi przychodzą także kwiaty, wtedy drzewa wyglądają jak obsypane śniegiem, a przyjemny zapach rozchodzi się wokół. Nadchodzi lato, kwiatów już niema na drzewach, ale zato owoce, małe, niedojrzałe jaszczke, ale obiecujące obfity plon w jesieni.

W lecie drzewa odgrywają największą rolę. Ludzie z przyjemnością chodzą do parków i lasów, by napaść oczy prześlicznym widokiem i odetchnąć świeżem powietrzem. Owoce dojrzewają przez całe lato, ale oto nadchodzi jesień bogata, mająca spłacić długi, zaciągnięte przez wiosnę. Ma ona z czego te długi spłacać. Czerwone jabłka, gruszki i śliwki wiszą na zgiętych pod tym ciężarem gałęziach. Człowiek, zwierzę i ptak korzystają z tych zapasów i składają je na zimę. Same zaś drzewa przeczuwają zbliżającą się zimę, przygotowują się do tego należyte. Zrzucają liście, które powodowałyby łamanie się gałęzi,

zatrzymując na sobie masy śniegu, wycofują z nich soki i zbierają je w pniu. Tak zastaje je zima; wysyła ona naprzód wiatr z mrozem, a potem idzie sama, przyobleczona w białą szatę ze śniegu. Ale nasze drzewa nie boją się tego, delikatne liście zrzucone, a pączki dobrze są zabezpieczone tłustą pochewką. Wszystkie przetrwają zimę.

Mieczysław Duchiniński, klasa III-cia.

ODA XXX Z 3 KS. HORACEGO.

(„Exegi monumentum...“)

Wzniosłem sobie pomnik od spiżu wytrwalszy,
 Od szczytu piramid wyższy, okazalszy.
 Jego deszcz niszczący, ani czas daleki,
 Ani wściekły wichur nie zniszczy na wieki.
 Nnie umrę ja wszystek, znaczna część mej jaźni,
 Wraz uniknie śmierci pieszczot czy też kaźni,
 Bo potomność zawsze sławę mą odmłodzi,
 Dopóki to kapłan na Kapitol wchodzi
 Z milczącą Westalką, którą on tam wwoździ.
 Rzekną później, żem stąd, gdzie Aufid szumi,
 Gdzie Daun, władząc ludem, litość tłumi,
 Że choć niski rodem i tak pierwszy przecie
 Pieśń eolską w italskim zaszczepiłem świecie.
 Dumną bądź Melpomeno,—bom wzrósł zasługami
 I skroń moją życzliwie otocz laurami.

Tłumaczył Mieczmir.

Jesienią (tryptyk)

I. LIŚĆ PADAŁ.

Padał liść, padał. Wirem się niósł i cicho układał się warstwą czerwoną na burzany, na mogiły, krzyże. Padał liść bez szelestu, bez szmeru, purpurowy w purpurze słonecznej. I była cisza. Tylko liść padał, tylko słońce zachodziło, tylko słońce rozlewało potoki krwi na groby i szczątki murów. Krwawy blask olśniewał czerwienią wirchy drzew. W purpurze słonecznej padał liść, w purpurze szumiały dęby pieśnią szumną, szeroką, rozlewną, smętną, a dzi-

wną. Po świecie chodziła tęsknica, chodziła po długich, długich miedzach, po ugorach, cmentarzyskach. Na rozdrożu podśluchiwała, jak jęczała wierzba, siadywała pod zczerniałymi, obmokłymi krzyżami, zbierała łzy w czarą szarą, kamienną. W purpurze słonecznej śpiewała tęsknica pieśń smętną, smutną jak padający liść, jak czerwony promień słońca. I pieśń tęsknicy otaczała serce me ekstazą smętku, melancholji. Wyciągałem ręce w sreżogę słoneczną, cedziłem przez palce purpury blask. Tęsknica pomału wsączała się w serce, obtulała stopy, wiła się jako bluszcz. Patrzałem w słońce. Ociekłe krwią, w majestacie ginęło, zachodziło w głębiny wód, za góry, za osiedla, wsie. Rzuciło żagiew na niebo, na niwy bezkresu, na szarą sukmanę pól. Spali się słońce gdzieś na bezdrożach, a z czarnych perzyn stworzą się ciemności. Spali się serce me i noc strzępy pochłonie. I świat był jakby popiołem okryty, szary, głuchy. Noc nadchodziła, jesienna noc. Na cmętarny zakątek wypełzał czarny mrok, zasiadał pod olchą drżącą, z szarą ciszą, w szarym zawoju. Zaglądał w szczeliny murów, w głębie grobów, gdzie robactwo, wstręt, brud. Czarny mrok zaglądał w szczątki trumien, w zgliszcza bytu, w noc. Ramiona otaczała radość uroku, ciemnota otulała duszę w wonne zwoje miłości do gliny, drzew, krzewów we mgle. Nad głową szumiała w dźwięczne dzwonki fala czasu, szumiała jak woda w kamykach, jak woda w muszli perły na dnie mórz. Noc szła, jesienna noc. A liść padał, równo, a zawsze. A pieśń tęsknicy była coraz smętniejsza, smętniejsza. A w ton pieśni jej drżała osiczyna. Obtuliła ona czaszkę myśliciela, wplotła się w jamy oczodołu, wysączyła mózg, i drżała: „Gdzie byt, gdzie Bóg”. Gdzie Bóg, serce się w odzew odezwie, a mrok coraz gęściejszy, straszny. Zwisły ramiona, oczy wpatrywały się w dół, słońc pragnęły. Śmierć—noc szła krokami powolnemi, płaszczem zawadzała o konary, gięło się wszystko przed nią, chwiało. Szedł podmuch zagłady. Kręgiem spadał liść do stóp, konary trzaskały. W powietrzu czuć było zapach gromnie, trąd przesycił kłęby powietrza. Zerwał się wichur, z dalekich zagai, z dalekich głusz, gdzie echo zamiera, jak zwiastun nocy kładł się na wargach piołunu goryczą, popiołem. Pomiedzy smrekami, po krzaczach, po burzanach zwiędłych, bezbarwnych sączyła się śmierć smolnym, czarnym ruczajem. Nie było już we mnie smutku, była rezygnacja, starcza myśl. Czulem, że śmierć się zbliża, że kładzie dłonie na dłoń. Ale zanikła trwoga, znikł lęk. Pragnąłem śmierci, pragnąłem

ciszy, pragnąłem, by mię obtuliła, osnuła cisza żądana, cisza upragniona, cisza milczenia, wiecznego snu. Na czole śmierć znaczyła mi stygmat grobu. Czarny mrok zaglądał w oczodoły i chichotał. Nagle zabrzmiał dzwon, w jesienny mrok był dzwon na Anioł Pański „Serce twój Bóg! Podły kto ciszy jesiennej chce, podłym ten” — bił dzwon. „Dla ciebie nie milczenie, nie sen, nie noc, dla ciebie świt i walka w pocie krwi. Miłością ci spłonać, żyć dla szczęścia, dla szczęścia. Serce twój Bóg!” — bił dzwon. Cisza zerwała dłonie z serca. Księżyc wschodził. A liść padał, jesienny purpurowy liść.

Czesław.

Poświęcam moim drogim uczniom klasy VIII.

ZNACZENIE MATEMATYKI DLA OGÓLNEGO WYKSZTAŁCENIA.

„C'est par les mathématiques que la philosophie positive a commencé à se former: c'est d'elles que nous vient la méthode”. (Aug. Comte, Cours de phil. pos.).

Prawdziwe naukowe pojęcie i metoda powstała z matematyki i pierwsza znajomość naukowa, pierwsze naukowe metody poznania były niewątpliwie poznaniem i metodą o charakterze matematycznym. Comte niezbitnie wykazał wielkie znaczenie matematyki dla ogólnego wykształcenia. Matematyki należy się uczyć, a w jej nauczaniu leży jeden z najważniejszych środków do wszechstronnego umysłowego rozwoju. Wychowawczy cel matematyki uwzględnia przeważnie zdolność pozyskania logicznych nawyknień i pociągów do ścisłego i naukowego rozumowania. Dlatego więc logiczna strona zagadnienia przy badaniu różnych działów matematyki wysuwa się na czoło. Niema takich prądów naukowych w matematyce, któreby nie wykazywały na przykładzie całkiem odpowiednim i naukowym pewnego prądu logiki. Rozumie się, że matematyka nie powinna podlegać wymaganiom terminologii formalnej czyli indukcyjnej logiki, a tylko temu, aby wszystkie prądy matematyki były nawskroś przeniknięte nauką i zastosowaniem logiki. Oto, do czego powinno dążyć racjonalne nauczanie matematyki dla osiągnięcia ogólnego wykształcenia. Matematyka nie może i nie powinna uwzględniać ani osiągnięcia możliwie wielkiej liczby faktycznych znajomości, ani nadzwyczajnej matematycznej pamięci, ani wyrobienia umiejętności rozwiązywania mniejszego lub większego cyklu zadań niektórych typów,

ale powinna: 1) dać uczniom pewną matematyczną wprawę, niezbędną w życiu praktycznym, 2) pewien zakres trwałej i pewnej wiedzy, która pozostałaby w nich na całe życie; 3) dać pewną ilość takiej wiedzy, która, choćby nawet była zapomniana, mogłaby być łatwo w razie potrzeby odtworzona i 4) dać uczącym się mniej lub więcej obszerny cykl bezwzględnie stałych umysłowych zasad, które pozostałyby u nich na całe życie i których przyswojenie jest koniecznym i jedynym celem, jako też uwzględnienie mniej lub więcej obszernego kursu matematyki w średnim ogólnokształcącym zakładzie naukowym.

Mikołaj Orlicki
prof. matematyki.

ZADANIA.

N^o 2. Wykazać że:

$$\text{jeżeli } \frac{1}{a} + \frac{1}{b} + \frac{1}{c} = \frac{1}{a+b+c}, \text{ to}$$

$$\left(\frac{1}{a} + \frac{1}{b} + \frac{1}{c}\right)^{2n+1} = \frac{1}{\frac{2n+1}{a} + \frac{2n+1}{b} + \frac{2n+1}{c}},$$

$$\text{a } \frac{1}{a^{2n+1}} + \frac{1}{b^{2n+1}} + \frac{1}{c^{2n+1}} = \frac{1}{(a+b+c)^{2n+1}}.$$

Aleksander Plewiński

ucz. VIII. kl.

N^o 3.

Znaleźć wartości dla X z następującego równania:

$$\sqrt[X]{\lg \sqrt{x+1} \lg \sqrt[4]{x+1} \lg \sqrt{x+1} \dots} = 83$$

więcej dodatni pierwiastek z równania:

$$\left(z^2 - 12z + 15\right) - 3 + \lg \left(15 - 12z + z^2\right) = \frac{1}{100}$$

Nusyn Ehrlich

ucz VIII. kl.

Zad. N^o 4.

Kwadrat $ABCD$ obraca się koło osi (XY) , przechodzącej po za nim przez wierzchołek D i tworzącej z bokiem AB kąt α .

Wyznaczyć objętość bryły obrotowej, jeżeli powierzchnia

$$= \frac{2 + \sqrt{2} b}{3} \left(1 - \frac{1}{\sqrt{3}} b + \frac{1}{3} b^2 - \frac{1}{3\sqrt{3}} b^3 + \dots\right)$$

M. O.

Zadanie № 1.

Dobre rozwiązanie i odpowiedź: $Y = -\frac{1}{4}$, $X = 2$,
nadesłał kol. Czesław Latawiec, ucz. VIII. kl.

Za rozwiązanie zadania № 2 i № 3 przeznaczają Redakcja bezpłatny numer „Spójni”. Za dobre rozwiązanie № 4 — 2000 mk. Rozwiązania należy składać na ręce Redakcji do dn. 13 stycznia 1923 r.

KRONIKA.

W listopadzie r. b. wyszedł 2-gi № „Spójni”. Podajemy to do publicznej wiadomości, gdyż zdaje się, młodzież naszego Gimnazjum dotąd nie wiedziała o tem i dlatego pewnie dotychczas tego numeru nie wykupiła.

Na skrzydłach zefiru dotarła do nas wieść, że młodzież miejscowego Seminarjum Nauczycielskiego na nasze wezwanie postanowiło wziąć udział w wydawnictwie „Spójni”. Ale, chociaż do tego czasu powstało tam już kilka podkomitetów redakcyjnych, to my nie otrzymaliśmy dotychczas ani jednego artykułu do naszego piśmka.

Z dn. 10 grudnia r. b. odbył się uroczysty wieczór ku czci A. Mickiewicza z okazji setnej rocznicy wydania I tomu jego poezyj. Na program złożyły się: słowo wstępne, śpiew solowy i chóralny, skrzypce i. t. d. Z grona uczniów do Komitetu należeli kol. W. Beksiński, kol. Z. Proficz, kol. S. Araszewicz i kol. K. Krawczyński. Z dobro-

wolnych składek na organizację szkolne zebrano 202,135 mk. Wydatki wyniosły 6000 mk.

Tą drogą Komitet składa podziękowanie za poparcie i pomoc w urządzeniu wieczoru p. Dyrektorowi Gimnazjum E. Żuławie, pp. profesorom C. Kameckiemu, M. Świerzowiczowi, T. Hadamowi i A. Langierowi, oraz za współudział p. M. Tołwińskiej, p. S. Mikłowskiemu i wszystkim kolegom, biorącym udział, a Sz. publiczności za hojne datki.

W ostatnich dniach listopada bawił w naszym zakładzie wizytator p. H. Chodynicki.

Ferje świąteczne rozpoczynają się 21 b. m.

W następnym numerze podamy sprawozdanie z działalności „Bratniej Pomocy”, w dziale matematycznym zaś ukaze się interesujący artykuł p. J. Pilla profesora matematyki o „Teorii względności”.

Z P I S M.

W ostatnich czasach pojawiło się wiele czasopism, wydawanych przez młodzież szkół średnich. Wszystkie te czasopisma starają się skupiać przy sobie młodzież i wskazywać jej ideały i cele, do jakich młodzież polska dążyć powinna. Wymieniamy tu kilka piśemek szkolnych:

„NASZA PRACA” — dwutygodnik młodzieży gimnazj. w Tomaszowie Lubelskim.

„NAD POZIOMY” — miesięcznik młodzieży gimnazj. w Krasnym-Źstawie, gimnazjum państwowe.

„MŁODZIEŻ Z PODLASIA” — miesięcznik młodzieży w Białej Podlaskiej.

„PROMIEN” — miesięcznik młodzieży Seminarjum Nauczycielskie w Radomiu, Skaryszewska 17.

Z dniem 1. X. br. zaczęło wychodzić casopismo popularno-naukowe. „PRZYRODA I TECHNIKA” wydawane staraniem „Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika” (Kraków, Lwów, Poznań, Warszawa, Lwów, Wilno) oraz „Książnicę Polską T. N. S. W.” (Lwów-Warszawa), przy wydatnej subwencji Min. WR. i OP.

Treść zeszytu I: 1) Do czytelników (Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika) 2) Pamięci Bronisława Znatowicza (redakcja) 3) Ochrona przyrody ojczystej i jej znaczenie (prof. Dr. S. Krzemieniecki z Uniw. Lubelskiego) 4) Budowa materji w świetle badań nowoczesnych (inż. Dr. Zygmunt Fochs, asystent Polit. Lwowskiej) 5) Z dziejów telegrafji bez drutu (inż. Dr. Tadeusz Malarskie, prof. Szkoły Przemysłowej we Lwowie) 6) O gościach mrówek (prof. J. Łomnicki, dyr. Muzeum im. Dziaduszyckich we Lwowie) 7) Uczczenie zasług naukowych Franciszka Chłapowskiego, prof. honorowego Uniw. Poznańskiego. W dziele redakcyjnym: Ruch naukowy, Przegląd książek, Zapiski i Skrzynka redakcyjna. Ukazał się także i zeszyt II-gi.

Wszelkiej informacji udziela i zamówienia przyjmuje:

Książnica Polska T. N. S. W. Lwów, Czarneckiego 12.
Warszawa, Nowy Świat 59.

„SIEW” organ Związku Młodzieży Wiejskiej, zmienił swój adres. Mieści się obecnie w Warszawie, ul. Tamka № 1. Wychodzi co tydzień i zawiera ilustracje krajoznawcze, z życia wsi polskiej. Jest pismem społeczno-rolniczem i oświatowem. Przygotowuje młodzież wiejską do życia obywatelskiego i społecznego. Skupia koło siebie przeszło 1000 Kół Młodzieży Wiejskiej i zapowiada bardzo zdrowe prądy młodzieży, złączonej w tej organizacji. Zawiera bogaty dział listów ze wsi i sprawozdań z pracy.

MYŚLI

Wybrał Tur.

„Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,
I padnie kiedyś w popiół taka głowa!...”

J. Słowacki,

„Niech was darmo nie przestrasza,
 Że dziś podłość górą wszędzie!
 Z wiary waszej wola wasza,
 Z woli waszej czyn wasz będzie!...”

Z. Krasiński.

„Cacko, za którym żądza chciwie goni,
 Straciło urok, gdy je mamy w dłoni;
 A gdy wdziek barwy i świeżość przeminie,
 Rzucim, niech leci... lub samotnie ginie...”

A. Mickiewicz. (Przekłady).

OD ADMINISTRACJI.

Numer niniejszy wychodzi jako podwójny za listopad i grudzień.
 Cena marek 400. Na prenumeratę roczną Administracja przyjmuje zaliczki w wysokości 1500 mk.

TREŚĆ ZESZYTU:

Ku czci Mickiewicza	str. 17
Kto winien?	” 17
Adam Asnyk	” 19
Nasze drzewa	” 21
Oda Horacego	” 22
Jesień	” 22
Zadania matematyczne	” 24
Kronika	” 26
Z pism	” 27
Myśli	” 27
Od administracji	” 28

Adres Redakcji i Administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie
 Wydawca: prof. M. Świerzowicz. Redaktor: M. Madey.